Nr. 3. Kraków, Marzec 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

MODLITWA POLAKA.

Jak dawno wspomnę wiek mój dziecinny,
Jam zawsze kochał mój kraj rodzinny,
I sercem czuję, nieszczęsne losy,
Jakiemi Polskę tknęły Niebiosy.
Codzień w modlitwie błagam: O Panie,
Pozwól mi ujrzeć Jej Zmartwychwstanie!

Młodzieży polskiej, daj chęć do pracy,
By z nas wyrośli dzielni rodacy,
Daj nam myśl bystrą, jedności tchnienie,
Wytrwałość w trudach, czyste sumienie.
Spraw, bym kochając kraj mój rodzinny,
I ja w Ojczyźnie umiał być czynny!

H. S.

Odlatującym ptakom.

Stowarzyszenia nasze przeżywają chwilę smutną. Pożoga wojny i je dotknęła. Odbiórka czyli tzw. asenterunek przerzedził szeregi stowarzyszonych. Nieraz najlepsi chłopcy, jak najpiękniejsze rokujący nadzieje, tacy, którzy dobrze spełniali swe obowiązki w Wydziale lub poza nim; tacy, co przywiązali się szczerze do Stowarzyszenia i uważali sobie za zaszczyt i szczęście należenia do niego, idą od nas, opuszczają nas.

Bywajcie zdrowi. Wy odlatujące ptaki, Wy chłopcy, którzy nas opuszczacie. Pamiętajcie i przy wojsku o tem, że należycie do Stowarzyszenia; bądźcie pewni, że Stowarzyszenie o Was nie zapomni. Pisujcie listy do swych kolegów, z którymi przeżyliście niejedną miłą godzinę; napiszcie czasem i do księdza Patrona. Postarajcie się, aby Wam posyłano gazetkę tam, gdzie będziecie. Będzie ona Wam przypominać Stowarzyszenie i będzie Was strzedz przed niejednem zapomnieniem się, będzie dodawać otuchy, byście przypadkiem nie padli ofiarą zepsucia.

Bywajcie zdrowi i oby Bóg dał, byśmy Was wnet powitali, jako ptaki powracające!

Proszę mię wpisać do stowarzyszenia.

Ksiądz Proboszcz z T. donosząc w liście do Sekretaryatu o zawiązaniu katol. stowarzyszenia młodzieży w swojej parafii, wyraża swą radość serdeczną, że we wszystkich dyecezyach polskich rozpoczęła się tak konieczna praca nad organizacyą młodzieży i z życzeniami błogosławieństwa Bożego łączy nadzieję pewną, że praca się uda i przyniesie jak najobfitsze owoce dla dobra samej młodzieży, a tem samem dla narodu naszego i Kościoła katolickiego. Uznając zaś konieczność, by każdy z chłopców miał w ręku swoją gazetkę, zamawia dla wszystkich „Młodzież Polską“. Nakoniec opowiada: „Piszecie mi, że będę miał wiele radości ze Stowarzyszenia — rzeczywiście. Przed chwilą miałem ciekawe zdarzenie. Do kancelaryi parafialnej wchodzi chłopak, zdejmuje czapkę, a pochwaliwszy Pana Boga, całuje mię w rękę. „Cóż powiesz, chłopcze? — pytam. „Bo ja, proszę księdza proboszcza przyszedłem prosić, żeby mię ks. proboszcz wpisał do tego „Sejmu“, co się ma w każdą niedzielę zbierać dla chłopców; a za to przyniosłem tutaj ks. Proboszczowi w podarunku dwa gołębie, które w domu uchowałem — tylko proszę mię zapisać“. Oczywiście, kończy ks. proboszcz, przyjąłem chłopca jako nowego członka do naszego „Sejmu“, jak nazwał stowarzyszenie“.

„Proszę mię wpisać do stowarzyszenia“. — Kiedy czytałem o tej prostej prośbie chłopca, tak serdecznej, to zdało mi się, że słyszę głos wielki dziesiątków tysięcy chłopców polskich na całym obszarze ziemi naszej kochanej, którzy oddawna pragną, dopominają się, by się nimi zająć i stworzyć im warunki, gdzieby się wychowywali na dobrych obywateli, gospodarzy dzielnych a mądrych, rzemieślników tęgich a uczonych.

„Przyniosłem dwa gołębie w podarunku“ — Czy wiemy, co to znaczy? Czem jest gołąb dla chłopca? To jego skarb największy? Czem jest gołąb dla chłopca? gołębie, cieszy się i przechwala przed drugimi swoim gołębnikiem. — Ale naraz dowiaduje się, że jest coś lepszego, coś cenniejszego, słyszy, że w parafii powstaje stowarzyszenie. I chłopiec ten, bałwochwalczo rzec można przywiązany do swych gołębi — oddaje go-

łębie, swój skarb, by lepszy skarb posiąść, — i prosi o przyjęcie na członka Stowarzyszenia.

Przypomina mi się tu piękna przypowieść o tym kupcu ewangelicznym, który **„znalazłszy jednę drogą perlę, sprzedał wszystko, co miał i kupił ją"**. Tak w chłopcach naszych na wieść o stowarzyszeniu budzi się się chęć gorąca, by doń należeć i prawo należenia gotów nawet okupić.

Odebraliśmy już setki kartek od samych chłopców, którzy prostemi, nieuczonemi słowy wyrażają radość wielką, że mają stowarzyszenie i gazetkę. Zrozumieli bowiem, czem będzie dla nich i tak chętnie garną się i zapisują na członków. Jest to prawdziwą pociechą w czasach dzisiejszych, gdy tyle nasłuchaliśmy się o zepsuciu wśród młodzieży, że jednak przeważna część naszych chłopców dobrze i mądrze myśli i pragnie iść drogą, jaką im wskażą księża Patronowie w stowarzyszeniach. A że ta praca była konieczna dowodzi fakt, że pisemko nasze rozchodzi się już w 3000 egz. w 5 dyecezyach polskich.

Kochani chłopcy! — członkowie naszych stowarzyszeń! Mała was garstka wprawdzie pozostała po naszych miasteczkach i wioskach! Ojcowie Wasi już od lat w polu — bracia starsi też poszli — teraz żegnacie swoich kolegów i sami zostajecie. Nieraz westchnął głęboko wasz ojciec: „co tam porabia, jak się prowadzi mój syn w domu — czy jest pociechą matki? pomocą rodzeństwa?" Sprawcie Waszym ojcom prawdziwą uciechę — jak się rozradują, kiedy dojdą w pole wieści, że w gminie dzieją się dziwne rzeczy — że chłopcy się połączyli i utworzyli stowarzyszenie, mają lokal swój, zbierają się na pogadanki, wykłady, mają czytelnie, bibliotekę i inne Kółka pożyteczne, mają swoją gazetkę. Pocieszy się ojciec, rozraduje się brat starszy wśród tych srogich tarapatów i cierpień i będą o dom, o syna, brata spokojniejsi.

Przeto łączcie się, kochani chłopcy i wspólnie pracujcie dzielnie, byście dużo dobrego w stowarzyszeniu zrobili! Przybliży się w końcu i wybije godzina pokoju. Będą wracać do miasteczek, do wiosek nasi wojownicy. Jakaż to będzie chluba i radość dla was, gdy ich witać będziecie, już nie jako rozprószona gromada, ale jako dobrze zorganizowane, od wszystkich szanowane stowarzyszenie młodzieży! Z dumą będziecie mogli powiedzieć Waszym ojcom, braciom starszym: „I my tu nie próżnowali — pracowaliśmy w domu; na roli, ale pracowaliśmy i dla wspólnego dobra, nad własnem oświeceniem i wyrobieniem się w stowarzyszeniu. I pokażecie owoce Waszej pracy! Pracujcie tedy, łączcie się w stowarzyszeniach, a Bóg dobry nie odmówi nam swej pomocy i pobłogosławi usiłowaniom naszym.

X. Ludwik Kasprzyk.

Wydział w Stowarzyszeniu.

II. Prezes (Senior).

Nie wymaga się od seniora w stowarzyszeniu, aby od pierwszego dnia, w którym chłopcy go wybrali, posiadł wszystkie mądrości. Z czasem pozna swoje obowiązki, a te mogą być rozmaite, zależnie od miejscowości i liczby członków stowarzyszenia.

Na razie powinien mieć pewne przymioty umysłu i serca, któreby go na ten urząd ważny zalecały. I tak musi być religijnym. — Nie znaczy to, żeby dobrze umiał katechizm na pamięć, ale ma to być chłopiec chętny w spełnianiu obowiązków religijnych i zachowaniu przykazań boskich i kościelnych. Chłopcy, którzy przed wojną wyjeżdżali w świat na robotę, często zauważyli, że niejeden w domu pod okiem rodziców był wcale porządnym chłopcem, a skoro się znalazł daleko poza domem pozwalał sobie na wszystko. Czy takiego można nazwać religijnym — nie, bo religii swojej nie kocha prawdziwie, ona nie

JASIEK — KSIĄDZ.

Nikt nigdy go nie święcił, a wszyscy nazywali go księdzem. Właściwe jego nazwisko było Pasternak, ale po nazwisku nikogoś się o niego nie dopytał. Zato maleńkie nawet dzieci znały go i nazywały Jaśkiem księdzem.

Dziwny to był chłopak. Dziecko wsi, które od kołyski miało przed okiem tylko rolę, konie i pług, odrodziło się od gruntu, z którego wyszło. Na rolę lubił patrzeć, gdy ją wyzłacało słonko wczas rano lub gdy szumiała łanami zbóż; ale krajać ją pługiem, ale bronować i obsiewać, to już mu jakoś nie szło; nie miał do tego ręki. Co do koni zaś, od czasu, jak wywrócił w lesie wóz naładowany drzewem, nigdy się do nich nie brał. Bynajmniej nie pochodziło to z lenistwa, lecz tak jakoś przy robocie nie miał szczęścia, tak mu się wszystko psuło, że ojciec i matka dali mu po rozmaitych strofowaniach pokój, widząc, iż pociechy z niego wcale nie będą mieli.

— Ot, wyrodził się chłopiec i kwita — mawiał ojciec, pykając fajkę.

— Już on do czego inszego stworzony — mawiała matka, przytakując staremu.

Dom Jaśka stał na skraju lasu ponad wąwozikiem, wrzynającym się klinem między zbocza Jawornicy a Potrójnej. Dołem wąwozu uwijał się pod okiem starych świerków, pokrzywionych wierzb i omszałych olch nieduży strumyk. Nad strumyczkiem wystawił sobie Jasiek kapliczkę. Sam był przy tem mularzem i cieślą. Z pozbieranych tu i ówdzie cegieł wymurował ściany, z kilku okrajków zrobił wiązania i dach. Nie trzeba było do tego wielkich wysiłków, bo cała budowa była tak mała, że chcąc się dostać do środka, trzeba się było dobrze zniżyć. We wnętrzu zaś nie można było uczciwie stanąć, bo zaraz człek mógł oberwać guza na pamiątkę.

Na klęczenie jednak było aż nadto miejsca. To też klęczał tu Jasiek i modlił się bardzo często. Tu znalazł ujście dla swych porywów wewnętrznych. Ktoś obcy, przechodząc koło tego miejsca, nie byłby nawet okiem rzucił na lichą budczynę, z gruba potynkowaną; dla Jaśka był tu raj, do którego zawsze wyrywała się jego prosta, lecz niezwykła dusza. Tu

jest potrzebą jego duszy. Inny nawet w swojej parafii nie zawsze dopilnował nabożeństwa w niedzielę. Matka nie pozwoliła zostać w niedzielę w domu, to też szedł do kościoła, ale po drodze lada okazya go zatrzymywała. To przyjechała menażerya do miasta, trzeba było zobaczyć, koniki w karuzeli go ciągnęły, to znowu wojsko przechodziło, to kilka wozów cyganów węgierskich stanęło za miastem, nie strzymał, żeby tam nie być, wszystkiego nie oglądnąć, nie mówiąc już o odpuście, podczas którego stał cały czas nabożeństwa przy kramach z sodową wodą, harmonikami i innemi świecidełkami, albo swoje nabożeństwo odprawił przy tych, co moździerze nabijali i raz za razem strzelali. Wszystko to są ciekawe rzeczy, ale tylko ciekawe — a od nich ważniejsze są obowiązki, które należy wypełnić, aby oddać co Boskiego Bogu. Otóż i prezes w stowarzyszeniu nie może gonić za cyganami, za komedyami wtedy, kiedy inne, ważniejsze czekają na niego obowiązki.

Drugą zaletą, którą ma odznaczać się prezes, jest p e w n a s t a r a n n o ś ć o p o r z ą d e k z e w n ę t r z n y w ł a s n e j o s o b y. Jest czasem mniemanie między chłopcami, że tylko bogatej rodziny chłopiec może mieć całe i przyzwoite ubranie, że tylko do kościoła trzeba się ubrać, a zwyczajnie koło domu można o to niedbać. Zapewne, że prezes nie bierze żadnej pensyi, nie może więc grymasić i co do ubrania, ani cały tydzień spacerować wyelegantowany, ale już dla tego samego, że ma dać dobry przykład, powinien dbać o swój zewnętrzny przykład. Pracujecie na roli i dobrze wiecie, jak wygląda gospodarstwo, jeżeli się nie przestrzega porządku w najdrobniejszej rzeczy, jeżeli się brud zagnieździ w domu, w oborze, na podwórzu, przed domem, jak wygląda zagon byle jak zorany, łąka lada jako skoszona, sad koło domu, poryty przez prosięta, otoczony walącym się płotem, zarosły pokrzywą i innem zielskiem. To samo dzieje się z człowiekiem, jeżeli zaniedba się jeden lub drugi dzień. Przywyknie do śmieci, nie rażą go wiszące strzępy ubrania, jak jakie pacierze żydowskie, włosy pomierzwione, opadające pejsami, ręce obolałe i czarne, popękane od nagromadzonego brudu. Jak cię widzą, tak cię piszą — powiada przysłowie. Natomiast porządek zewnętrzny jest miły dla każdego i dobrze usposabia. Ubranie niezmięte, i całe, czupryna podstrzyżona, częste używanie wody daje chłopcu świeżość młodości, broni przed kpinami i przezwiskami współkolegów. Prezes często będzie musiał zaglądnąć do ks. Patrona, o niego spyta się ktoś z miejscowych, czy przybyłych na zebranie gości. Jak to dobrze będzie świadczyć o całem stowarzyszeniu chłopców, gdy będzie miało prezesa, za którego wstydzić się nie będzie.

Inną zaletą prezesa jest u s p o s o b i e n i e w e s o ł e, nie dające się byle czem wyprowadzić z równowagi. Często na ulicy można widzieć nasrożonych groźnie chłopców, mierzących się oczami, doskakujących do siebie, jak dwa bijące się koguty. Takie koguty znajdą się i w stowarzyszeniu, przy zabawie zaczną się czubić, docinać sobie wzajemnie. Takich trzeba umieć rozbroić, czasem żartem, czasem poważnem napomnieniem i rozsądzić ze spokojem.

Może się prezesowi przytem jakaś uwaga gorzka dostać, pod jego adresem może paść ordynarne wyzwisko, aż się pięści mimowoli zacisną, a przez oczy złość przeleci, mimoto musi się prezes pohamować, żeby oliwy do ognia nie dolewać i zadość uczynienia na innej drodze trochę później poszukać. „Korona mi z głowy nie spadnie, bo jej nie mam“, niech sobie wtedy pomyśli, i jakby nic, niech wesoło z innymi rozmawia.

Wreszcie czwartą zaletą prezesa powinna być o b o w i ą z k o w o ś ć i p u n k t u a l n o ś ć. Jest to wielka cnota w każdem stowarzyszeniu. Jeżeli jest zapowiedziane zebranie, posiedzenie, prezes niech będzie pierwszy, jeżeli mu ks. Patron powierzy pewną czynność, niech się stara załatwić ją w swoim czasie, a jeżeli nie będzie mógł polecenia wykonać, niech uwiadomi ks. Patrona, a w ten sposób uniknie się wiele zawodów i zniechęceń. Tylko wytrwałą pracą dochodzi się do wytkniętego celu. Nie dojdzie się za rok, to się dojdzie za dwa lub kilka. Przez pierwsze początkowe miesiące chłopcy poznają się wzajemnie, ogładzą, a później zżyją i niejedną chwilę swojej młodości spędzą pożytecznie i przyjemnie i przyznają, że dlatego stowarzyszenie dało im tyle korzyści, bo mieli dzielnego prezesa.

X. Andrzej Paryś.

---

mu było milej, niż w chacie przy rodzicach. W chacie był raczej gościem, niż mieszkańcem; przychodził do niej tylko, aby się posilić lub co pilniejszego zrobić lub wreszcie udać się na spoczynek. Mieszkaniem dla niego była naprawdę jego kapliczka.

Codziennie chodził około niej, jakby koło jakiego cacka, oglądał ją ze wszystkich stron, poprawiał to dach, to drzwi, to okienka, jeśli zobaczył w nich co wadliwego. Nie było dnia, żeby jej nie zamiótł. Latem wychodził do lasu po kwiaty; splatał z nich wieniec i mail nim obraz Matki Boskiej, przed obrazem zapalał świecę. Tu było jego najmilsze miejsce.

— Ot, Jasiek-ksiądz — mówili ludzie, patrząc na te jego zabiegi.

Gdy z konieczności musiał zabawić dłużej w domu, siadał przy oknie, ażeby przyglądać się swojej kapliczce.

— Oj, Jaśku, Jaśku, patrzyłbyś lepiej z czego żyjesz — mówiła nieraz matka. — Ale potem zamyśliła się w sobie i dawała mu pokój. Wiedziała, że wszelkie uwagi pójdą i tak na darmo, że go nie zmienią. Ale bywało, że i cieszyła się w duchu, patrząc, jak chłopiec zatopiony był w modlitwie.

— A niech się ta modli — mówiła cicho do męża.

— A niech się ta modli — odpowiadał stary —, my po uszy zacharowani, że człek i pacierza zapomni, niech on przynajmniej za nas służy Bogu.

Jasiek miał tedy ze strony rodziców swobodę. Wiedział, dlaczego mu ją zostawiają, słyszał, że chcą, by za nich chwalił Pana Jezusa. Pod wpływem gadań ojcowskich i pod wpływem łaski Bożej nabierał coraz więcej świadomości, że jest ofiarą Bogu za ojców swoich, a nawet za całą wieś. Myśl ta przygniatała go nieustannie, nigdy go nie mogła opuścić: z nią wstawał, z nią chodził cały dzień, z nią kładł się spać; w nocy śnił o niej. Była mu ona męką i rozkoszą, strapieniem i szczęściem. Męką i strapieniem, bo nieraz ogarniał go lęk i targał niepokój, jak podoła za wszystkich odprawiać pokuty i składać zadośćuczynienie Panu Jezusowi. Chwiał się wtenczas. Chciał zagłuszyć głos, który go z natarczywością pchał ku kaplicy i nakazywał mu modlić się. Zagłuszyć go jednak nie potrafił. Biegł wtenczas do swego kościółka, klękał przed

Przechadzka po Krakowie.

Położenie Krakowa należy do najładniejszych w Polsce. — Największa rzeka polska, Wisła płynie u stóp Zamku królewskiego, — lekkie wzgórza i pagórki urozmaicają krajobraz w południowej i zachodniej części miasta. Należą do nich Krzemionki za Podgórzem, na których wznosi się kopiec Krakusa, — Skałka i wzgórze Wawelu, — po stronie zachodniej miasta widzimy górę św. Bronisławy z kopcem Kościuszki, usypanym w r. 1823 przez kochający wodza lud.

Śliczny widok z kopca jest zapewne każdemu, kto Kraków widział, znany, a wielką przyjemnością jest rozpoznawanie wybitniejszych budynków i wież wśród morza dachów. Nieco dalej nad Wisłą wznoszą się klasztory Kamedułów na Bielanach, i Benedyktynów w Tyńcu.

Krakowem nazywano dawniej tylko dzisiejsze śródmieście; było ono otoczone murami, z których część ciągnącą się wzdłuż ul. Pijarskiej, zachowano na pamiątkę. Bram takich jak Floryańska, było w mieście siedm, zamykano je na noc żelaznemi bramami. „Rondel" był połączony z bramą murowanym chodnikiem; w nim mieściło się wojsko, by nie dopuścić wroga do murów miasta. W miejscu plant były usypane z ziemi wały, oddzielone od murów rowem z wodą. — Śródmieście było wyłącznie siedzibą mieszczaństwa; król mieszkał na Zamku, panowie po swoich dworach, chłop na wsi, to też kościoły i kamienice śródmieścia są budowane z małymi wyjątkami przez mieszczan, którzy chcieli i umieli pracować, pracą zbierali majątki, i na zbożne cele ich używali.

Rynek był środkiem miasta, na nim znajdował się ratusz, z którego pozostała wieża, Sukiennice, i kościół Maryacki.

Sukiennice zajmujące środek Rynku, wpadają naprzód w oczy; nazwa ich wywodzi się od sukna, sprzedawanego w kramach i budach; na miejscu kramów Kazimierz Wielki wzniósł w 1357 r. dwa budynki murowane. Król Władysław Jagiełło kazał te budynki połączyć sklepioną halą. Jest to ta część, w której i dziś mieszczą się kramy, ozdobiona herbami wszystkich miast polskich.

W następnych wiekach dobudowano podcienia t. z. hale odgrodzone od rynku szeregiem słupów u góry rzeźbionych w kamieniu liśćmi i głowami, ubranymi na średniowieczny sposób. Na piętrze w Sukiennicach mieści się teraz Muzeum Narodowe, w którem zebrane zostały cenne pamiątki po przodkach, i obrazy najlepszych malarzy polskich.

Drogie każdemu Polakowi chwile sławy polskiego imienia łączą się ze starą wieżą ratuszową. Była ona w ciągu swego długiego istnienia świadkiem niejednego wypadku. Ona to widziała hołd pruski, składany przez księcia pruskiego Albrechta w r. 1525 Zygmuntowi Staremu, królowi polskiemu.

Do najznakomitszych krakowskich budowli należy kościół Maryacki, strzelający ku niebu dwoma wieżami, z których wyższa ma 81 mtr. wysokości. Kościół to stary, nie od razu miał wygląd dzisiejszy. Kiedy go budować zaczął biskup krakowski Iwo — Polska, bogata w lasy, prawie że nie miała murowanych budynków. Miasta, wsie i dwory były drewniane, kościoły stawiano również z drzewa. Drewnianym też był i pierwszy kościół Maryacki, który wkrótce padł ofiarą płomieni. Na jego miejscu stanął drugi murowany, zniszczony wnet wśród licznych a ciągłych wojen, aż dopiero trzeci przetrwał do dzisiaj. Mieszczański to był kościół, i mieszczanie go ze swoich składek budowali; jeden z nich, Wierzynek — bogacz przyjmujący u siebie królów, fundował presbiteryum, to jest część między wielkim ołtarzem a główną nawą. Dla ozdobienia wielkiego ołtarza zapraszają mieszczanie sławnego polskiego rzeźbiarza Wita Stwosza; dziełem jego są rzeźby w drzewie, powleczone farbami, podzielone na trzy części. Środkowa część, widzialna tylko w niektóre wielkie święta, przedstawia zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny, otoczonej gronem św. Apostołów. Twarz Matki Boskiej, choć bokiem obrócona, jest tak śliczna, że godzinami można na nią patrzeć.

Uwagę każdego, kto stanie w presbiteryum zwracają anioły, zapełniające jego ściany, a malowane przez największego malarza polskiego Jana Matejkę. Jakież śliczne, jak lekko się unoszą coraz wyżej i wyżej!

Wesołe są wszystkie kościoły w Krakowie, bo je budował lud dobry, wesoły i mocny. A dużo ich jest, bo aż 43 do dziś dnia się przechowało.

Ważniejszymi nazywamy te, które się odznaczają bądź wielkością, bądź pięknem przyozdobieniem, a przedewszyst-

---

obrazem Ukrzyżowanego i pogrążał się na długi czas w rzewnej modlitwie.

Lecz świadomość ofiary, jaka go pochłaniała, była także dla niego źródłem nieopisanej rozkoszy i szczęścia. On się czuł jakby księdzem. Wyciągał nieraz ręce ku niebu i rozkładał je, naśladując kapłana przy ołtarzu. W kaplicy zrobił sobie ołtarzyk, na którym kładł duży, stary modlitewnik, jakby mszał jaki. Przewracał kartki, wybierał co ładniejsze modlitwy, najczęściej zaś czytywał psalmy. Śpiewał je także półgłosem. Zawsze przytem stawał mu w wyobraźni kościół i kapłan przy ołtarzu. Utożsamiał się z nim, widział w swojem powołaniu coś z kapłaństwa, a myśl ta wprawiała go w nieopisany zachwyt. Nie był wcale wykształcony; skończył jeno ludową wiejską szkółkę. Więc tego wszystkiego nie umiał nawet dobrze wyrazić, ale czuł niezmiernie więcej od tego, co zdolny był wypowiedzieć. Czuł się nieraz jakby w obłokach; czuł, że gdyby miał skrzydła, położyłby je sobie na wiatr i poleciał w górę — i nigdy już więcej nie wrócił. Widywano go w takich chwilach, jak klęczał zmieniony na twarzy, z oczyma zatopionemi w obrazie, z rękoma kurczowo zaciśniętemi, bez ruchu, bez życia.

— Co z tego chłopca będzie? — mówili ludzie między sobą — co z niego będzie?

Pytanie to rozstrzygnęła śmierć.

Przyszła po Jaśka i zabrała go po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie.

Przed śmiercią tęsknił Janek za swoją kapliczką. Pragnął gorąco, żeby choć raz jeszcze w niej się pomodlić. Lecz sił już nie miał. Dowlókł się tylko kilka razy z łóżka ku oknu i patrzył na nią błękitnemi oczyma, na wpół z uśmiechem. Gdy już i na to nie mógł się zdobyć, prosił, aby pamiętano o kapliczce po jego śmierci.

Nad brzegiem strumyka stoi ona po dziś dzień — niby takasama, jak za życia Jaśka, ale przecie nie ta sama już, bo Jaśka nikt zastąpić nie może.

Więc tęsknią i skarżą się po nim i strumyk i wierzby pobliskie, a las smrekowy szepta chwilami „Wieczne odpoczywanie" za duszę Jaśka-księdza.

X. Stanisław Sapiński.

kiem znaczeniem i pamiątkami historycznemi. Do takich należą: kościół św. Anny, Dominikański, Franciszkański, św. Krzyża, nieco dalej od śródmieścia kościół św. Katarzyny, na Skałce, i Norbertanek na Zwierzyńcu. Nie wspominam tu o katedrze na Wawelu, gdyż o niej osobno wam opowiem.

Bardzo starym jest kościół Dominikanów, bo stoi na miejscu świątyni pogańskiej, w której 1000 lat temu składali ludzie ofiary bożkom.

Klasztor wraz z dzisiejszym kościołem fundował biskup Iwo Odrowąż, ten sam, który zaczął budować kościół Maryacki.

Szczególnie pięknym jest kościół Franciszkanów, wielką jego ozdobę stanowią okna kolorowe, malowane przez wielkiego polskiego malarza i poetę Wyspiańskiego zmarłego w r. 1905. Dwa okna koło ołtarza przedstawiają św. Franciszka i jego siostrę św. Klarę, założycielki klasztorów Franciszkanów i Franciszkanek. Świętemu Franciszkowi ukazuje się Pan Jezus. — Koło obu postaci rosną drzewa i kwiaty, gdyż św. św. Franciszek był ich szczególnym miłośnikiem. Dlatego też i na ścianach Kościoła umieścił Wyśpiański mnóstwo kwiatów jak n. p. bratki, nasturcye, lilie i róże ułożone w piękne wzory. Wyraził tem myśl, że kwiaty mające swą piękność i woń miłą od Boga, przedewszystkiem Jego przybytki zdobić powinny.

Wszystkie te budowle stoją dziś piękne i skończone, ale niegdyś setki rąk nad niemi pracowały, wrzało hukiem i stukiem w miejscu, gdzie dziś cichy głos dzwonka do modlitwy wzywa, a wspólne nabożeństwa łącząc żyjących, w stałej pamięci utrzymują tych, którzy dla chwały bożej i pożytku ludzkiego, z trudem a chętnie dzieła te stworzyli.

Marya Zawadzka.

Listy członków.

Targanice. Zabieram się do napisania paru słów, bo X. Patron zachęcał, byśmy pisali do „Młodzieży Polskiej". Mamy już u siebie od paru miesięcy Stowarzyszenie i bardzo się z tego cieszymy. Uczymy się wielu dobrych rzeczy, ksiądz Patron ma z nami pogadanki, a p. nauczycielka A. Kleiberówna uczy w każdą niedzielę śpiewu. Jesteśmy im za to bardzo, a bardzo wdzięczni. Stowarzyszenie jest dla nas jakby drugą szkołą; stanowi jakby drugi dom rodzinny, gdzie po całotygodniowej pracy, czy to w domu, czy u sąsiada, czy z tatusiem w lesie — spieszymy w niedzielę z wielkiem utęsknieniem przez nasze miłe laski i pola do domu p. Górskiego, aby tam przywitać ks. Patrona, słuchać jego nauki, a potem uczyć się śpiewu. Mamy kilka gier towarzyskich, przy których się zabawiamy. Wypożyczamy też książki i czytamy je. Bardzo się nam niektóre podobają. Oby Pan Bóg błogosławił naszym Stowarzyszeniom i Wam wszystkim, bracia koledzy. Żegnam Was, zostańcie z Bogiem!

Franciszek Bylica, czł. Stow. w Targanicach.

Jaworzno. Szanowna Redakcyo! Od 1913 roku istnieje w Jaworznie stowarzyszenie młodzieży robotniczej i handlowej. Przeciętnie mieliśmy 30 członków stale uczęszczających na zebrania. Orkiestra mandolinowa i klub piłki nożnej przyczyniły się do urozmaicenia naszych zebrań. Kiedy stowarzyszenie przełamało pierwsze lody obojętności dla organizacyi wśród młodych i weszło na tory pomyślnego rozwoju, wojna przerwała wszelką pracę. Za staraniem ks. J. Sosina kierownika Stowarzyszenia katol. górników i robotników w czerwcu 1916 roku zebrało się na nowo kilku członków. W jesieni zeszłego roku zyskaliśmy już członków w liczbie 40. Od tego czasu zbieramy się w każdą niedzielę pod przewodnictwem ks. Patrona Jana Wolnego, który z zapałem wziął się do pracy nad nami. Przez święta urządziliśmy jasełka „Betlejem Polskie" w sali „Przyjaźń", gdzie także odbywają się zebrania niedzielne. Dochód z przedstawienia wynosił 450 kor.

Raz w miesiącu jeden z członków odczytuje przygotowany referat, na temat wskazany przez ks. Patrona; inny deklamuje, albo prawi monologi. Zebranie niedzielne schodzi na czytaniu pism, zabawie w gry pokojowe, w bilard i pogadance z ks. Patronem. W czasie 40-godzinnego nabożeństwa w kościele porafialnym członkowie Stowarzyszenia odbywali adoracyę Najśw. Sakramentu.

„Młodzież Polską" przyjęliśmy z zadowoleniem, prenumerujemy 25 egzemplarzy, życzymy jej pomyślnego rozwoju. Życząc wszystkim czytelnikom powodzenia w pracy, ślemy wam nasze „Szczęść Boże".

Aleksander Mucha, wiceprezes. Józef Białas, sekretarz.

Tropie. Szanowna Redakcyo! Z różnych stron nadchodzą do naszej gazetki wiadomości o zawiązujących się Stowarzyszeniach młodzieży katolickiej, gdzie chłopcy pod kierownictwem księży Patronów gromadzą się i wyrabiają na dobrych katolików i dzielnych Polaków. I u nas w Tropiu mamy Stowarzyszenie młodzieży, które odbywa zebrania w niedziele po nieszporach. W program wchodzą śpiewy religijne i patryotyczne, odczyty. Obecnie słuchają chłopcy wykładów z historyi polskiej. Dla urozmaicenia posiedzeń zamówiliśmy gry towarzyskie, a szczególnie interesują nas obrazy świetlane. W tę niedzielę oglądaliśmy seryę obrazów biblijnych. Później, skoro kasa Stowarzyszenia wzmoże się drobnymi datkami, które uiszczamy co miesiąc, wypożyczymy obrazy świetlane z Towarzystwa Szkoły Ludowej. Nauczyciele miejscowi mają nam wyjaśniać znaczenie obrazów i tak poglądowo będziemy nabywać wiadomości z różnych zakresów wiedzy.

Myślimy także o sztandarze. Mają różne Stowarzyszenia swoje odznaki i my jako młodzież polska katolicka chcemy mieć sztandar z obrazem św. Stanisława Kostki, by pod opieką świętego Młodzieniaszka wzróść na dobrych katolików i światłych obywateli, bo jeżeli kiedy, to w czasach obecnej wojny, choć straszna ta zawierucha dziejowa, to przecież wśród tej ciernistej drogi, nam Polakom, prześwietla zorza wolności, a gmach naszej Ojczyzny trzeba nam oprzeć na zdrowych fundamentach, a te założyć może młodzież polska, wychowana w Stowarzyszeniach po katolicku i w tradycyach polskich.

Dla naszego Stowarzyszenia prosimy Szanowną Redakcyę wysyłać 40 egz. gazetki. **A. P.**

Wyprawy na słonie.

(Podług Hagenbecka „Z życia zwierząt w niewoli").

Wziąć do niewoli słonia, olbrzymiego, potężnego słonia, największe z obecnie żyjących na lądzie zwierząt, to niełatwe do spełnienia zadanie. Przyjrzyjmy się wyprawie na słonia afrykańskiego, zasadza się ona przeważnie na pogoni. Wytropili już ludzie stado słoni, zbliżają się do niego. Stado ucieka, ludzie pędzą

w ślad za niem. Trwa już ten pościg czas długi, wreszcie zmęczone młode słonie zostają w tyle, nie mogą już nadążyć swym współbraciom dorosłym. Na to tylko ludzie czekali. Zbliżają się wnet do młodych słoniąt, aby je związać i jako jeńców zabrać. Nie zawsze jednak odbywa się to tak łatwo. Gdy bowiem matka młodego słonia zauważy, że dziecko od stada się oddzieliło, wraca wówczas po nie odważnie i staje do walki z człowiekiem, usiłującym je zabrać. Człowiekowi wówczas grozi to, że rozwścieczony słoń albo go stratuje, albo kłami przebije. W takich razach, człowiek znaglony smutną koniecznością w obronie swego życia zabija nieszczęśliwą matkę, młode zaś do niewoli zabiera.

W Indyach wschodnich wyprawa na słonie odbywa się w podobny sposób. Lecz urządzają tutaj także zasadzki na słonie dorosłe, zasadzki, w które nieraz całe stado wpada niebacznie. W tym celu obierają sobie ludzie duży kawał ziemi wśród leśnego gąszczu i otaczają go mocnem ogrodzeniem, zaopatrzonem we wrota. Następnie starają się w ogrodzone miejsce wpędzić stado słoni i zamknąć za niemi natychmiast wrota, aby odciąć im wyjście. Całe więc stado tych olbrzymów jest odrazu w zamknięciu. Lecz jeszcze nie w niewoli! Trzeba teraz słonie skrępować i to właśnie jest najtrudniejszem zadaniem. Jednak łowcy pomyśleli zawczasu o przezwyciężeniu tej trudności. W ciągu dwóch lub trzech dni ludzie nie wchodzą do ogrodzenia, w którem są zamknięte słonie, licząc na to, że przez ten czas gniew ich uspokoi się nieco. Po paru dniach wjeżdżają na swych oswojonych słoniach do wnętrza ogrodzenia. Każdy jeździec ma do rozporządzenia dwa słonie (oswojone): jednego, na którym siedzi i drugiego idącego obok luzem. — Pierwszy pomaga człowiekowi przy krępowaniu dzikich słoni; drugi baczy, aby było wokoło spokojnie i odpiera skierowane przeciw ludziom razy rozwścieczonych jeńców. Teraz człowiek i słoń usiłują wspólnie spętać dzikiego olbrzyma; człowiek podaje słoniowi linę, a ten wprawnymi ruchami trąby zarzuca ją na szyję przyszłego swego towarzysza. Już lina zarzucona i pętlica zaciśnięta, zsuwa się więc jeździec szybko ze słonia i linę trzymającą jeńca na uwięzi, uwiązuje do drzewa. Krępuje mu też nogi powrozami i powrozy przytwierdza do drzewa. Inni jeźdźcy czynią to samo z innymi pojmanymi słoniami, wreszcie wszystkie słonie są już skrępowane. Gdy się uspokoją i nieco z niewolą oswoją, wówczas ludzie zajmą się przewiezieniem ich do Europy, co jak zobaczymy, nie będzie łatwiejsze od schwytania.

Jak olbrzyma takiego, jakim jest słoń, dostać na pokład wysokiego okrętu? Trudną i niewygodną będzie dla słonia ta podróż, jaką ma odbyć z ojczyzny swojej, z Indyi wschodnich lub Afryki do Europy, do parku zoologicznego. Przedewszystkiem przykrą niezmiernie dla słonia jest ta chwila, gdy ludzie zakładają na olbrzymi jego tułów potężne pasy, a spiąwszy je mocno, przytwierdzają do lin windy i wciągają w górę na wysoki pokład okrętu. Ziemia olbrzymowi z pod nóg się usuwa i wielkie i ciężkie zwierzę w powietrzu zawisa. Niekiedy próbują inaczej dostać słonia na pokład, lecz sposób ten okazuje się jeszcze trudniejszym do przeprowadzenia. Muszą mianowicie budować specyalnie mocny pomost z brzegu na pokład, zwykły bowiem załamałby się pod ciężarem kolosa. Lecz i ta wygodniejsza bądź co bądź droga na pokład nie bardzo się słoniowi podoba, pomost bowiem, choć bardzo mocno zbudowany, ugina się pod ciężkiem zwierzęciem, chwieje pod potężnemi jego nogami — wszystko to rozdrażnia zwierzę i czyni je kapryśnem. Pewnego razu miał właśnie słoń jakiś przejść przez taki pomost na pokład okrętu. Prowadzą go ludzie ku pomostowi; słoń posłusznie nań wstępuje, idzie naprzód parę kroków, po chwili jednak zatrzymuje się i cofać się zaczyna. Zachęcają go do przejścia, nic jednak skłonić go nie może. Wreszcie na taką myśl wpadają. Do każdej z przednich nóg słonia uwiązują mocną linę i oddają ją w ręce 20 silnych ludzi. Rozlega się teraz komenda: prawa! Wówczas 20 ludzi ze wszystkich sił ciągnie linę, uwiązaną do prawej nogi — i prawa noga słonia rusza się z miejsca. Słoń więc posuwa się nieco ku pokładowi. Brzmi znów komenda: lewa! — i 20 ludzi dźwiga z miejsca lewą nogę słonia. Słoń zbliża się znowu trochę w stronę pokładu. I tak co chwila rozlega się komenda: prawa! lewa! 40 ludzi, jak się wydaje, kieruje ruchami słonia i siłą olbrzyma tego musi ustąpić przed zespoloną siłą 40 ludzi. Kilka już tylko kroków dzieli słonia od pokładu. Wtem siłacz ten pokazuje co umie. Dwadzieścia par ludzkich silnych rąk ciągnie właśnie nogę jego naprzód ku sobie; on nogę tę cofa i 20 ludzi pada na ziemię. Wówczas słoń nienaglony już przez nikogo, dobrowolnie wstępuje na pokład okrętu. Pokazał w ostatniej chwili, że szedł przez most dlatego tylko, że sam chciał, nie zaś dlatego, że go do tego zmuszano. Gdyby słoń ten śmiać się umiał, śmiałby się pewno z ludzi, którzy choć przez chwilę myśleli, że pokonali jego króla siły.

Ze stowarzyszeń.

Lanckorona: Dnia 18 lutego po kilkutygodniowej pracy stowarzyszenie chłopców liczące 42 członków urządziło wspólnie ze stowarzyszeniem dziewcząt uroczyste zebranie. Oprócz naszych Patronów, ks. Antoniego Rajskiego i ks. Jana Kosowskiego i licznych gości z Panem M. Starzewskim przybył na zebranie sekretarz naszych stowarzyszeń z Krakowa ks. Andrzej Paryś. Na program zebrania złożyły się liczne deklamacye, śpiewy i przedstawienie sztuki „Żyd w beczce“. Z zajęciem wysłuchaliśmy przemówień ks. Patrona Antoniego Rajskiego i ks. Sekretarza. Mamy wiele zapału do pracy w stowarzyszeniu. Pierwszy nasz występ i przedstawienie podobało się wszystkim. Przy niezmordowanej pracy naszych Czcigodnych księży Patronów i p. dyrektora M. Starzewskiego mamy nadzieję, że i nasze stowarzyszenie będzie się rozwijać coraz to pomyślniej.

Bobrek: Przez gazetkę „Młodzież polską“ dowiedzieliśmy się jak to w innych stronach chłopcy łączą się w stowarzyszeniu. I my chcieliśmy mieć podobne stowarzyszenie. Serdecznie zajęli się nami nasi księża, ks. Proboszcz Józef Kamski, ks. katecheta Klemens Strojek. Na 4 lutego zapowiedziano pierwsze zebranie. Zgromadziło się nas przeszło 70. Przemówił do nas najpierw ks. Proboszcz. Czuliśmy z jego słów, jak nam dobrze życzy i pragnie, by z nas wyrośli prawi synowie kościoła i Ojczyzny. Następnie ks. Sekretarz Andrzej Paryś z Krakowa przedstawił nam w dłuższem przemówieniu, czem będzie dla nas stowarzyszenie. Wielu z nas pracuje po za wsią rodzinną, na niedzielę wracamy do swojej parafii — cieszymy się też, że przynajmniej kilka godzin niedzielnych będziemy mogli spędzić razem wśród kolegów. Kilku z nas udaje się pod broń — pozostali życzą im szczęśliwego powrotu, by razem nas wszystkich połączyło stowarzyszenie.

Lubień: Jeszcze w czasie adwentu słyszeliśmy, że mamy gromadzić się w chwilach wolnych od pracy na wspólną rozrywkę i odczyty. Ciekawie dopytywaliśmy się o dzień

pierwszego zebrania. 21 stycznia zapowiedziano nam pierwsze zebranie. Wśród miłej pogawędki z księdzem katechetą Andrzejem Koniecznym doczekaliśmy się przybycia naszego ks. Proboszcza. Z ust jego dowiedzieliśmy się, że odtąd będziemy się gromadzić częściej, zawiążemy sobie stowarzyszenie, obierzemy sobie własny zarząd a o ile czas starczy odwiedzać nas będą księża i pouczać o rozmaitych pożytecznych sprawach.

Na cele Stowarzyszenia ofiarował nam ks. kanonik 100 koron a za co Mu najserdeczniej dziękujemy.

Po zebraniu wpisało się członków 42, a w kilku tygodniach wzrosło stowarzyszenie do 57. Przy pomocy Bożej róść będzie nasze stowarzyszenie a my młodzi trzymać się będziemy silnie organizacyi.

Szczakowa: Spora liczba chłopców zbierała się już od roku na odczyty i wspólne zabawy, które z prawdziwem poświęceniem urządzali nasi księża. Odegraliśmy Jasełka wcale udatnie. Dopiero dnia 11 lutego zawiązaliśmy stowarzyszenie i przystąpiliśmy do związku podobnych stowarzyszeń w Krakowie. Zawdzięczamy to przedewszystkiem ks. kanonikowi Wł. Bachorzowi i ks. katechecie Józefowi Zabrzeskiemu i obiecujemy, że za ich wskazówkami pod ich okiem dorównamy naszą pilnością i zapałem innym stowarzyszeniom.

Oświęcim. (Zakład ks. Bosko. — Przedstawienie na biedne dzieci). Przy tutejszym Zakładzie wychowawczym Księży Salezyanów otwarte zostało t. zw. „Oratoryum“, w którem młodzież Oświęcimia i najbliższych wiosek w niedziele i święta mile spędza czas wolny pod okiem księży i kleryków na ruchliwych zabawach i rozrywkach aż do wieczornego nabożeństwa w kościele.

Tegorocznej jednak zimy wobec silnych mrozów i niedostatecznego przykrycia wielu uboższych, należało także pomyśleć o materyalnem ich zabezpieczeniu. W tej myśli wychowankowie Zakładu odegrali w teatrze domowym piękny dramat z czasów prześladowania Chrześcijan p. t.: „Wenancyusz“ a cały dochód przeznaczono na wsparcie najbiedniejszych. Zakupiono 20 ubrań zimowych, 8 par drewniaków i 42 koszule zimowe. Podarki te rozdane były 55 chłopcom 18 lutego podczas okolicznościowego wieczorku. W uroczystości wzięli udział prócz miejscowego duchowieństwa p. radca Osuchowski, Dr L. Gąsiorowski, inspektor szkół p. Ziemba, dyrektor Kasy Oszcz. p. Jaśkiewicz, dyr. gimn. pr. p. Tobiczyk, sekretarz Magistratu p. Karasiński oraz licznie zgromadzeni rodzice i opiekunowie obdarzonych.

Po rozdaniu podarków inspektor Ziemba w krótkiej przemowie podziękował serdecznie imieniem biednych dzieci księżom Salezyanom za opiekę, jaką ich otaczają.

Wieczorek zakończono kilku udatnemi couplutami, jak „Chińczyk“, „Lekarz“, „Gazeciarze“, „Studenci i cywile“, które dopełniły wesołego nastroju zebranej publiczności.

KRONIKA.

X. Mieczysław Kuznowicz T.J., wielki przyjaciel młodzieży i znany organizator stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej i stowarzyszeń czeladników, z powodu słabości żołądka zmuszony był wyjechać na dłuższą kuracyę do Karlsbadu. Czcigodnego ks. Mieczysława Kuznowicza, który tak serdecznie ukochał sprawę młodzieży katolickiej i tyle zdziałał dla jej dobra w całym kraju — polecamy gorąco modlitwie naszych członków, by niedługo mógł powrócić do umiłowanej przez siebie pracy.

Nasi żołnierze w Betleem. Jak donosi „Slovenec“, żołnierze austro-węgierscy, przydzieleni do armii tureckiej, składali przysięgę młodemu cesarzowi w Betleem. Będzie to dla nich miła pamiątka na całe życie.

Ogłoszenie. „KatolickieStowarzyszenie młodzieży“ w Mikluszowicach koło Bochni posiada większą ilość odznak, gustownie wykonanych w pracowni znanego zakładu p. Sztorca w Krakowie. Szanowne Wydziały Stowarzyszeń młodzieży mogą nabywać odznaki dla swych członków w cenie 1 kor. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: Ks. Antoni Kolarz, Mikluszowice ad Bochnia.

Pożyteczne pismo. W Krakowie ukazuje się od lat 24-ech pismo miesięczne dla ludu polskiego pt. „N o w y D z w o n e k“. Z powodu pięknej, obfitej treści, zasługuje to pismo na poparcie. Szczególniej nadaje się do „Czytelni“ naszych stowarzyszeń. Adres pisma: Kraków, ulica Powiśle 12. Prenumerata roczna 4 kor.

Ku nauce i rozrywce.

Koronacya królów polskich. Pierwsza koronacya w Polsce Bolesława Wielkiego odbyła się w 1025 r., ostatnia St. Augusta w 1764 r. Podczas podziałów książęta nie koronowali się i dopiero w 1320 Władysław Łokietek wznowił obrząd koronacyjny. Ogółem koronacyi królów polskich było 27, królowych 24. Ceremoniał koronacyjny, podobnie jak wiara, przyszedł do nas z Rzymu, z początku, jak dla wszystkich państw katolickich, był ogólny i dopiero ceremoniał koronacyjny, t. zw. „Ordo romanus“, zachowany w księgozbiorze kapituły krakowskiej, ułożony na koronacyę Władysława Warneńczyka w 1434 roku, nosi cechy polskie. Każdy ceremoniał składa się z trzech części, a mianowicie: z namaszczenia, wręczenia insygniów królewskich i przysięgi króla, połączonej z przyjęciem Komunii świętej. Właściwą koronacyę poprzedzała uroczysta pielgrzymka króla w otoczeniu dostojników duchownych i świeckich na Skałkę do grobu św. Stanisława w przeddzień koronacyi. Dawniej używane były długie do ziemi szaty koronacyjne, później zaś — kubraki, a od roku 1434 — szaty biskupie z t. zw. ornatem, czyli płaszczem koronacyjnym na wierzchu. Dwudziesta ósma koronacya odbyła się w Warszawie nie według ceremoniału polskiego, gdyż car Mikołaj I-szy, koronując się na króla polskiego, włożył sobie sam na głowę koronę polską, która leżała na wielkim ołtarzu. Obecnie czeka Polska na 29-tą koronacyę.

Mądre upomnienie kaznodziei. Pewnego razu jeden kaznodzieja amerykański zauważył w czasie kazania, iż niektórzy ze słuchaczy prowadzili ożywione rozmowy i śmiechy, które przeszkadzały mu mówić. Kaznodzieja przestał mówił, a popatrzywszy na rozmawiających, powiedział taką uwagę: „Przed paru laty przydarzyło mi się podczas kazania, że pewien młody człowiek, siedzący naprost ambony, ciągle się śmiał, mówił i pozwalał sobie na dziwne grymasy, tak że musiałem przerwać kazanie i surowo skarciłem nieodpowiednie zachowanie się tego człowieka. Po kazaniu zbliżył się do mnie jeden pan i rzekł: „Wielki błąd popełniłeś, upominając tego człowieka, przecież wiadomo, że on jest głupkowaty“. Odtąd — kończył kaznodzieja — już nie mam odwagi ludzi nieodpowiednio zachowujących się w kościele strofować, bym dawnej pomyłki nie powtórzył i znowu głupkowatym nie czynił wymówki.“ Następnie kaznodzieja w dalszym ciągu mówił kazanie, ale już w kościele panował wzorowy spokój.

Francuski biskup-sufragan — kapitanem. Francuski dziennik urzędowy donosi, że biskup-sufragan Coissac z Tulle otrzymał order legii honorowej, ponieważ jako kapitan artyleryi skierował bardzo celnie ogień swojej bateryi.

7-Milionowe miasto. Ludność Nowego Jorku wynosiła z dniem 1 stycznia 1917 roku 7 i pół miliona mieszkańców.

Już noc krótsza, dzień dość długi —
A w porządku twoje pługi?
Spokładaneż pola były — By się teraz nawoziły?
Wietrzyk dmucha południowy — A pyta cię: czyś gotowy?
Spiesz że w pole, choć potrochu — Rzucić w rolę owsa, grochu.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 2 marca 1333: Umiera król Polski na nowo połączonej — Władysław Łokietek.

Dnia 5 marca 965: Książę Mieszko I. przyjmuje Chrzest św.

Dnia 8 marca 1223: Umiera sławny dziejopis, bł. Wincenty Kadłubek.

Dnia 24 marca 1794: Kościuszko na rynku w Krakowie „przysiągł się Bogu, że nam wszystkie nasze krzywdy odbije na wrogu“.

Dnia 31 marca 1831: Polskie wojska rozbijają w puch Moskali pod Wawrem i pod Wielkim Dębem.

Anegdotki (prawdziwe.)

1.

Przy egzaminie z geografii, nauczyciel pyta ucznia:

— Dlaczego mamy dzień i noc?

Uczeń po krótkim namyśle:

— Żebyśmy mogli w dzień pracować, a w nocy spać.

2.

Na lekcyi rachunków nauczyciel mówi do ucznia:

— Wyobraź sobie, że twoja matka ma w jednem pudełku 12 igieł, a w drugiem 8; ile twoja matka ma igieł razem?

Uczeń po długiej chwili milczenia, odpowiada:

— Kiedy bo te igły są takie drobne, że ich nie mogę zliczyć.

3.

Do sklepu papierowego przyszedł chłopiec i zażądał zeszytu. Kupiec podał mu go natychmiast, żądając w zamian 20 halerzy. Chłopiec położył na ladzie 2 hal.

— To 2 halerze — mówi kupiec — należy mi się jeszcze 18 halerzy.

— Jakto! proszę pana — woła kupujący — przecież 2 a 0, to dwadzieścia! **J. z P.**

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej — Kraków, Plac Maryacki 2 II p. Godziny urzędowe od 10—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt. — Do Sekretaryatu zgłoszono w lutym następujące stowarzyszenia młodzieży męskiej:

Bobrek: Patron ks. Józef Kamski, wicepatron ks. Klemens Strojek.

Kamień: Patron ks. Józef Drożdż, wicepatron p. Józef Matłosz.

Szczakowa: Patron ks. Wł. Bachorz, wicep. ks. Józef Zabrzeski.

Uprasza się o korespondencye z życia stowarzyszeń i dalsze zgłoszenia.

Rozwiązanie zagadek z Nr. II-go.

I. Wy-ka, Ciecz, Wycieczka.

II. Gdzie drzewo rąbią, tam wióry lecą.

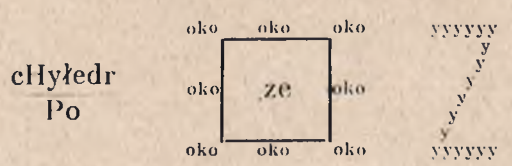
Dobre rozwiązanie nadesłali: Franciszek Łącki z Woli żelichowskiej koło Gręboszowa, Stacha Klimszówna z Oświęcimia, Franciszek Kapłon z Wietrzychowic, L. Scherhard żołnierz 56 p. p. 2 komp., Jan Mikusiński, bibliotekarz Pol. Stowarz. Katol. młodzieży w Kielcach, Władysław Gleń i Jan Gleń, członkowie Katol. Stowarz. młodzieży w Nowej Górze.

SZARADY I ZAGADKI.

I.

Pierwsza z trzecią uważacie
Kiedy wodę zamącacie.
Druga, pierwsza, sprzęt domowy
Każdy zawsze jest gotowy
Usiąść na nim ku wygodzie.
Całość rośnie zaś w ogrodzie.
Bardzo dobra to jarzyna,
Rosnąc się na tykach wspina.
Czasem ciemna, czasem biała.,
Ot! i już zagadka cała.

II.



J. z P.

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 20-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania piękną książkę: **„Wojsko Polskie z r. 1830/31“** wydał K. Kozłowski.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“.

Ks. Jan Tobolak z Chochołowa 30 kor., ks. Wł. Suchoń z Raby 2 kor., ks. Klemens Strojek z Bobrku 1 kor. 60 hal., ks. Antoni Zaremba z Poręby Żegoty 4 kor. 60 hal., ks. Jakób Morajka 1 kor., ks. Fr. Pyclik z Myślenic 3 kor., ks. prof. dr. J. Rychlicki 2 kor., ks. prof. dr. St. Szydelski ze Lwowa 2 kor. 60 hal., ks. dr. M. Pękowski 5 kor., ks. prob. Andrzej Piś, Tropie 15 kor., ks. Jan Gniłka z Żywca 10 kor., ks. Franciszek Skraba z Krakowca 5 kor. 60 hal., p. Jan Calik z Więcławic 4 kor.

Na sekretaryat jeneralny: Ks. Antoni Rajski, Lanckorona 40 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.